

Lublin, 13 sierpnia 2021 r.

prof. dr hab. *Marcin Trzebiatowski*  
Katedra Prawa Handlowego  
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II



**Recenzja rozprawy doktorskiej p. mgra Macieja Zejdy**  
**p.t. „Zakres dozwolonego używania znaków towarowych przez osoby nieuprawnione”**

1. Tytuł rozprawy

Już na wstępie niniejszej recenzji należy z całą mocą podkreślić, że oceniana rozprawa została poświęcona niezwykle trudnemu, bo wyjątkowo – i to nie tylko w dziedzinie znaków towarowych – wymagającemu zagadnieniu, jakim generalnie w obszarze własności intelektualnej jest ograniczenie wyłącznego prawa istniejącego w tym obszarze (tu: prawa do znaku towarowego). I już też w kontekście powyższej uwagi pojawia się pytanie, czy tytuł tej rozprawy nie powinien czy przynajmniej nie mógł być właśnie tak ujęty, albo choćby pytanie, czy nie lepiej byłoby, gdyby był w ten sposób ujęty. Rozstrzygając wspomniany dylemat, trzeba zaznaczyć, że opracowanie rozprawy mającej w tytule wprost ograniczenia prawa ochronnego na znak towarowy byłoby zapewne bardziej naturalne – biorąc pod uwagę choćby regulację prawną (tak polską, jak i unijną). Byłoby też niewątpliwie bardziej oczekiwane, jeśli się zważy na naukowe, tj. występujące w literaturze przedmiotu, podejście do takiej kwestii. Niemniej, przyjęty tytuł może być potraktowany jako dozwolone odwrócenie wskazanej, a w praktyce tej samej kwestii, z tym, że podjętej nie od strony kompetencji uprawnionego do znaku towarowego, lecz od strony uprawnień osób trzecich. Aczkolwiek wymaga przy tym zastrzeżenia, że to odwrócenie podejścia do omawianego zagadnienia nie pozostaje bez konsekwencji, jako że przekłada się czy, inaczej mówiąc, determinuje, a przynajmniej wymusza odpowiednie dostosowanie do niego zarówno układu i toku analizy, jak też nawet samej formuły (hipo)tezy badawczej.

Wypada też dodać *a propos* zaznaczonego wyżej dylematu, że owo odwrócenie sposobu podejścia do badania ograniczeń prawa ochronnego na znak towarowy może być na pewno

tłumaczone takim ujęciem tego rodzaju zagadnienia choćby na gruncie prawa autorskiego. Ponadto, co zasługuje na nie mniejsze zaakcentowanie, czyni ono opracowanie tego zagadnienia akurat w odniesieniu do znaku towarowego raczej trudniejszym niż łatwiejszym. Jest tak choćby dlatego, że w świetle przyjętego w rozprawie tytułu jej punkt ciężkości spoczywa na kwestii dozwolonego używania znaku towarowego, a ostatecznie – na jego zakresie. Przy takim ujęciu widzi się problematykę ograniczeń prawa ochronnego na znak towarowy niejako bardziej otwartą i już właściwie nieodwracalną, tj. nie dającą się uniknąć co do jej istoty, którą jest właśnie to, co w świetle prawa stanowi ów – używając tu właśnie terminologii właściwej dla prawa autorskiego – dozwolony użytek, czyli swoistą licencję, bo przyznaną przez samego ustawodawcę. Z tej perspektywy tytuł rozprawy czyni z przyjętego w niej zadania tym większe wyzwanie.

Co więcej, po jeszcze głębszej analizie znaczenia tego tytułu można nawet stwierdzić, że taki tytuł jest bardziej wyrazisty od tego alternatywnego czy konkurencyjnego, o którym była mowa wyżej. Określenie „zakres” dozwolonego używania sugeruje, że rozprawa została zaplanowana jako mająca dotyczyć właściwie nie tylko ograniczeń, lecz również wyłączeń z ochrony prawa na zarejestrowany znak towarowy. To zaś czyniłoby z wynikającego stąd celu tej rozprawy już nadzwyczaj szeroki przedmiot badawczy, i to wręcz niebezpiecznie szeroki, albowiem ekstremalnie trudny nie tyle nawet do opisania, co już do samego jego opanowania – tak pod względem składających się na ten temat kwestii, jak i pod względem ich „ogarnięcia” w ramach budowy rozprawy. Czy w/w sugestia jest trafnie odczytywana – o tym już dalej.

Natomiast poza samą kwestią merytorycznej prawidłowości tytułu rozprawy, trzeba też przyznać, że jeśli chodzi o kwestię jego poprawności terminologicznej, to bez wątplenia tytuł jest jasno określony i zrozumiały. Nie chodzi tu też tylko o same elementy, tj. wyrazy, sformułowania, z jakich został on zbudowany. Chodzi również o ich układ, zestawienie w jedną myśl, którą wyraża ten tytuł.

Jedyna wątpliwość terminologiczna dotyczy ostatniego ze wspomnianych elementów. W kontekście określenia „dozwolonego” używania znaku towarowego można by nawet mieć wrażenie, że mówienie tu dodatkowo o „osobach nieuprawnionych” jest zbyteczne – z tym jednak, że byłoby tak w sposób oczywisty raczej dopiero wtedy, gdyby w tytule zamiast pojęcia „używania” występował termin „korzystanie”, a ponadto dodane było, że chodzi o znak „zarejestrowany” czy też „chroniony”. W przyjętej wersji wspomniane wrażenie wydaje się zatem bardziej błędne niż poprawne – aczkolwiek w przypadku analogicznej kwestii rozważanej na gruncie prawa autorskiego bez problemu można być przecież pozostać przy samym pojęciu wspomnianego już wyżej dozwolonego użytku (czyli pominąć odwoływanie



się do jakichkolwiek osób). Tym niemniej już pewniejsze, tj. bardziej przekonujące jest odczucie, że zamiast określenia „osoby nieuprawnione” można było posłużyć się pojęciem po prostu „osób trzecich”, ewentualnie o używaniu „cudzych” znaków, które to określenie jest często stosowane przez Autora w toku analizy (i to już we Wstępie), a nawet pojawia się w strukturze rozprawy, tj. w jej punktach (zob. pkt 3.1). Zastosowany w tytule termin otwiera bowiem pole dla rozważania tego samego zagadnienia, ale odnośnie do „osób uprawnionych”, a to jest już zupełnie – żeby nie powiedzieć, diametralnie – odmienna kwestia, a nie przeciwna wobec tej określonej w tytule. Mimo to tytuł w swojej wersji nie traci na swojej czytelności. Choć dla pełnej jasności warto zauważyć, że to pierwsze, wcześniejsze wrażenie ma jednak o tyle swój sens, że samo pojęcie „osób nieuprawnionych” nie jest wyróżnione w strukturze rozprawy, a zatem nie jest w niej też osobno poddane analizie, i to w jakimkolwiek stopniu. Oznaczałoby to więc, że ten element tytułu rozprawy nie ma znaczenia, a przy tym właściwie żadnego. Niemniej po drugie, inna rzecz, czy w związku z tym brakiem nie zachodzi jednak pewna usterka rozprawy – a to pod względem odpowiadania treści rozprawy jej tytułowi (o czym też dalej).

Nie sposób też pominąć jeszcze innego spostrzeżenia dotyczącego tytułu rozprawy. Jest ono znów krytyczne. Chodzi bowiem o to, że przy bardziej wnikliwej ocenie tytułu można by mieć do niego zarzuty jeszcze dalej idące. Mianowicie, można być stwierdzić, że rozprawa o takim tytule powinna uwzględniać zarówno sytuację osób trzecich wobec prawa do znaku zarejestrowanego, jak też wobec prawa do znaku niezarejestrowanego. W związku z tym też, można by oczekiwać, że tak zatytułowana rozprawa będzie taką sytuację analizować również na gruncie przepisów prawa (zwalczania nieuczciwej) konkurencji. To spostrzeżenie wraz z zastrzeżeniami zgłoszonymi już wcześniej w omawianej kwestii czyni już bardziej otwartą kwestię prawidłowości tytułu rozprawy, a w każdym razie zgodności z tym tytułem samej treści rozprawy (o czym bliżej w pkt 2, jak też po części w pkt 3 i 4).

## 2. Struktura rozprawy i jej wymiar tematyczny

Recenzowana rozprawa odznacza się prawidłową budową – przynajmniej w jej ogólnym, całościowym obrazie. Chodzi tu zatem o taką ocenę *prima facie*. Rozprawa składa się z 4 rozdziałów, z których pierwszy ma charakter wprowadzający i porządkujący, dwa kolejne są ze sobą ściśle związane i stanowią podstawową część rozprawy, a ostatni pełni rolę uzupełniającą – jako element zastosowanej w pracy metody komparatystycznej. Rozdziały te są dość proporcjonalne – dwa pierwsze mają każdy po ok. 80 stron, a dwa kolejne mają każdy po ok. 60 stron. Wszystkie rozdziały mają też swoje własne podsumowanie, a ostatni z nich ma



je nawet w dwóch odsłonach (dla każdej ze swoich dwóch części – zob. pkt 4.1.7 i 4.2.6). Merytoryczną część rozprawy poprzedza Spis treści z Wykazem skrótów oraz Wstęp. Nie brakuje jej też Wniosków ani Bibliografii, choć niepotrzebnie oddzielonej od pozostałych dwóch jej właściwych elementów, które nazwano tu, kolejno, „Artykułami naukowymi” i „Orzecznictwem”.

Oczekiwane, a nawet pożądane w przypadku tej rozprawy było rozpoczęcie analizy jej tytułowego zagadnienia od nakreślenia go z perspektywy całego prawa własności intelektualnej – a to wobec wspólności tego zagadnienia praktycznie dla wszystkich dyscyplin tej dziedziny prawa prywatnego. Za trafne należy przy tym uznać, że przeprowadzenie tej części analizy, zrealizowane w ramach rozdziału I, nastąpiło (tylko) na zasadzie „Zarysu koncepcji” przyjętej w poszczególnych z tych dyscyplin. Natomiast pewne wątpliwości budzi już sposób dokonania takiej analizy – wytykając też w tym miejscu rozpoczęcie numeracji poszczególnych punktów od zestawienia cyfr „1.2”, a więc z pominięciem zestawienia cyfr „1.1”. Słuszny jest wprawdzie sam podział tej części na dwie – poświęcone, kolejno, prawu autorskiemu i prawu własności przemysłowej, a przy tym poprzedzone określonymi kwestiami o znaczeniu klasyfikacyjnym czy systematyzującym. Jak najbardziej zasadne jest też uczynienie zawartości tych części kompatybilnymi, poprzez dokonanie w nich – niejako w stylu klasycznym – przeglądu odnośnej regulacji międzynarodowej, unijnej i krajowej. Niemniej za wadliwe trzeba zaś uznać włączenie w dyskurs w końcowej partii tej drugiej części kwestii dozwolonego używania znaków towarowych, a przy tym z ograniczeniem do samych regulacji międzynarodowych. Taka kwestia powinna się znaleźć w następnych rozdziałach, poświęconych już tylko znakom towarowym. Co więcej, powinna ona tam być przedstawiona w połączeniu i właściwie w zestawieniu – odnośnie do sfery samej regulacji – z odpowiednimi kwestiami dotyczącymi prawa UE i prawa polskiego. Tymczasem z powodu w/w rozdzielenia takie zestawienie zostało ostatecznie właściwie zaniechane, jako że w żadnym z dalszych rozdziałów nie ma punktów, które w taki porównawczy sposób, w formie wspomnianego zestawienia, prezentowałyby regulację unijną i krajową dotyczącą dozwolonego używania znaków towarowych. Należy ponadto dodać, że ta druga partia dyskutowanej w tym miejscu części rozdziału I jest mało przejrzysta. Wynika to m.in. z niepotrzebnego połączenia analizy dozwolonego używania, z jednej strony, wynalazków i wzorów przemysłowych, a z drugiej strony, oznaczeń geograficznych i znaków towarowych (z ograniczeniem w tym ostatnim elemencie właśnie do samej perspektywy prawno-międzynarodowej). Z tego punktu widzenia zauważalne jest też to, że jeśli już Autor chciał w tej części, niejako w trybie swoistej dygresji, opisać omawianą kwestię od strony prawa międzynarodowego, to powinien był przynajmniej odpowiednio ją



wyróżnić, a nie pozostawiać ją wtłoczoną w grupę praw własności przemysłowej. Zarzut ten staje się tym bardziej istotny, jeśli zważyć, że przy takim podejściu, tj. połączeniu już tytułowej problematyki z kwestią dozwolonego używania w całym prawie własności przemysłowej, a nawet intelektualnej, a więc w zakresie wszystkich przedmiotów tej dziedziny prawa, powinno się zarazem wskazać już na te elementy, które faktycznie są dla wszystkich takich przedmiotów wspólne. Inaczej mówiąc, po powyższej, całościowej analizie powinno się w takiej sytuacji określić te cechy, które łączą wszystkie te przedmioty – aby nie tyle nawet do nich dopasować analizę tytułowej kwestii w dalszych rozdziałach, ile przede wszystkim zweryfikować, na ile rozwiązania obowiązujące w przypadku tych innych, pozostałych przedmiotów ochrony w dziedzinie własności intelektualnej są zbieżne z tymi, które obowiązują w przypadku znaku towarowego, a konsekwencji – na ile są one też przydatne do rozstrzygania analogicznych problemów występujących w obszarze znaków towarowych. Tego rodzaju określenia i tego rodzaju weryfikacji jednak w tym rozdziale – jak i w ogóle w rozprawie – niestety brakuje.

Co się tyczy rozdziału II, to najpierw wypada zgłosić uwagi krytyczne. Otóż, na jego tle coraz bardziej uwidaczniają się trudności w ujęciu i opanowaniu przedmiotowej materii. Zastrzeżenia budzi już to, że pierwszy jego punkt właściwie wyczerpuje temat tego rozdziału („zakres prawa” to praktycznie to samo co „granice prawa”). Kolejna duża wątpliwość dotyczy ostatniego punktu tego rozdziału, który dotyczy już „dozwolonego używania”, podczas gdy ta kwestia jest formalnie objęta i rozważana przeciw dopiero w następnym rozdziale. W tym miejscu zaznacza się nawet pewna niekonsekwencja terminologiczna, gdyż zestawiając same tylko wymienione punkty omawianego rozdziału Autor raz mówi o „granicach prawa z rejestracji” (pkt 2.1), a innym razem już o „granicach dozwolonego używania” (pkt 2.5), odnosząc się jednak każdorazowo do tego samego desygnatu tego pojęcia (z tym, że najpierw na potrzeby analizy tej kwestii ogólnie wobec znaku towarowego jako takiego, a potem szczegółowo – bo wobec znaku renomowanego). Mankamentem jest też brak osobnego punktu (najlepiej w ramach pkt 2.3), który wyjaśniałby poszczególne funkcje znaku towarowego – wejście od razu w sam problem naruszenia tych funkcji czyni ten fragment rozprawy mało czytelnym i nieco rozchwianym, żeby nie powiedzieć chaotycznym. Wymaga też wytknięcia brak wyróżnienia w analizie w tym rozdziale zakresu znaku powszechnie znanego (tym bardziej, skoro Autor pod tym względem czyni wyjątek dla znaku renomowanego). Co więcej, badana tu analiza pomija też w ogóle specyfikę szczególnych typów znaku towarowego, którymi są znaki wspólne i gwarancyjne (a Autor we Wstępie nie tłumaczy się z ich wyłączenia z analizy). W tych brakach już wyraźnie widoczne są problemy w „ogarnięciu” nie tyle nawet wszystkich, ile najważniejszych lub przynajmniej wszystkich istotnych wątków tytułowej



tematyki. Uświadomienie sobie tego staje się tym łatwiejsze, jeśli się zważy, że w świetle tego rozdziału z prezentowanego w im zakresu prawa z rejestracji znaku towarowego wypadły jednak, i to całkowicie, wyłączenia, wraz z kwestią wyczerpania tego prawa. Autor wprawdzie wyraźnie poinformował o wyłączeniu akurat tej, jak innych jeszcze kwestii z zakresu rozprawy i stosunkowo przekonująco to umotywowwał (s. 11-12). Niemniej okoliczność ta dodatkowo przekonuje, że tytuł rozprawy nie jest ostatecznie pozbawiony jednak, choć w części, nieco mylącego charakteru (zob. uwagi w pkt 1), ponieważ, ściśle rzecz biorąc, powyższa kwestia z pewnością zalicza się do wskazanego w nim zakresu dowolnego używania. Nie sposób też przemilczeć pewnych wątpliwości odnośnie do samego nagłówka tego rozdziału, tym bardziej wobec braku w nim jednoznacznego wskazania, czy dotyczy on tylko prawa do znaku towarowego chronionego na podstawie jego rejestracji w Polsce, a jeśli nie, to w jakich elementach także do prawa do znaku z tytułu jego ochrony w całej UE – czy też raczej: z jakimi różnicami w stosunku do znaku chronionego takim prawem. Niezależnie bowiem od wyjaśnień w tym kontekście, czynionych z reguły we wstępie tego rodzaju opracowań (o czym szerzej na końcu tego punktu recenzji), wspomniany nagłówek, w którym użyto określenia „prawo z rejestracji” (a nie „prawo ochronne”), sugerowałby, że nie chodzi tu tylko o prawo do krajowego znaku towarowego (co do trafności takiej sugestii – zob. dalej). Mimo to, przechodząc w tym miejscu do uwag pozytywnych o omawianym rozdziale, nie można nie przyznać ostatecznie, że spełnia on zasadniczo swoje zadanie. Stanowi bowiem swoistą podwaliną i zarazem przejście do głównej problematyki rozprawy. Jakkolwiek mógł, a w pewnych elementach nawet powinien być skonstruowany inaczej i podejmować więcej, i to różnych wątków, składających się na jego tematykę – a uzasadnionych już bezpośrednio jej relacją z samym tytułem rozprawy, to jednak jego kształt i zawartość są dostateczne na potrzeby kontynuacji rozważań dotyczących jej podstawowego problemu.

Przed oceną budowy i wynikającej z niej treści najważniejszego rozdziału rozprawy trzeba, jeszcze w nawiązaniu do tych cech rozdziału II, acz pozostającą też w związku z tymi cechami właściwymi również dla kolejnego rozdziału, wytknąć jeszcze jedną, i to dość poważną usterkę tej rozprawy. Jest nią pominięcie w rozważaniach o zakresie prawa na znak towarowy, jak i o dozwolonym jego używaniu, problematyki karnoprawnej. Pomijając już nawet brak we Wstępie rozprawy wytłumaczenia się z takiego pominięcia, nie sposób jednak zaprzeczyć, że w perspektywie tytułowego zagadnienia rozprawy pominięcie to jest obniżeniem jej wartości, i to wartości zwłaszcza praktycznej. Czytelnik, stykając się z tak brzmiącym tytułem, zasadnie oczekiwałby, że znajdzie w tak zatytułowanym opracowaniu rozwiązania również w kwestii dozwolonego używania znaku z punktu widzenia

odpowiedzialności karnoprawnej. A jest tym bardziej, że ten wątek przedmiotowego zagadnienia ma bardzo duże, stale rosnące znaczenie praktyczne (a to wobec coraz większej liczby postępowań karnych, które poprzedzają, a niekiedy nawet zastępują dochodzenie przez uprawnionych do znaków towarowych – poprzez wcale nierzadkie i zupełnie jawne oraz wręcz instrumentalne wysługiwanie się w tym względzie aparatem prokuratorsko-policyjnym – ich ochrony na drodze cywilnoprawnej).

Jeśli chodzi o sam rozdział III recenzowanej rozprawy, to ponownie poczynając od uwag krytycznych, należy przede wszystkim zakwestionować prawidłowość stawiania ze sobą na równi kwestii o różnym poziomie znaczenia albo przynajmniej nieumiejętności kontynuacji i zamknięcia danej kwestii w ramach jednego punktu. Niewątpliwie bowiem „używanie zgodnie z uczciwymi praktykami w przemyśle i handlu” stanowi jedynie ogólne i wspólne dla różnych przypadków posługiwania się cudzym znakiem towarowym kryterium usprawiedliwiające korzystanie z takiego znaku. Z tego właśnie powodu nie zasługuje ono na zrównywanie go pod względem znaczenia w ramach czynionej tu analizy np. z używaniem w celach opisowych lub używaniem uwarunkowanym innymi względami „referencyjnymi”. Tym bardziej przesłanka „uzasadnionej przyczyny używania” znaku towarowego powinna zostać poddana analizie w sposób wyczerpujący w jednym punkcie, bez osobnego czynienia tego wobec znaku renomowanego. Jakkolwiek takie wydzielenie może być tu motywowane względami konsekwencji, jako że w poprzednim rozdziale też odpowiednio wyróżniono tę kategorię znaku, to w obecnym rozdziale jest to merytorycznie co najmniej wątpliwe. Jest tak tym bardziej, że przy tej okazji Autor posłużył się wskazanym określeniem „Przesłanki uzasadnionej przyczyny”, która to przesłanka (jako taka) ani nie została wcześniej wyjaśniona, ani też nie została odniesiona w ogóle do przedmiotu tego rozdziału wyznaczonego jego nagłówkiem, czyli generalnie do (kryteriów) dozwolonego używania znaku towarowego. Poza tym, analogicznie jak podniesiono to już wobec poprzedniego rozdziału, właściwie również pożądanym było wyróżnienie przedmiotowej kwestii w stosunku do znaku powszechnie znanego, i to tym bardziej, że ta kategoria znaku jest kreowana właśnie w wyniku używania) wobec czego dozwolone używanie ma tu w ogóle wpływ na powstanie tej szczególnej ochrony cudzego znaku). Jest jeszcze jeden, i to najbardziej istotny, bo nie tylko aksjologiczny, lecz normatywny argument kwestionujący słuszność umieszczenia kwestii znaku renomowanego wśród przypadków ograniczeń w ochronie prawa z rejestracji znaku towarowego. To bowiem nawet, że w świetle orzecznictwa TSUE (zob. s. 223) wspomniana przesłanka jest traktowana jako forma obrony, a nie (jedynie) przesłanka naruszenia prawa do takiego znaku – którą i tak przecież ona *de iure* pozostaje (niezależnie od ciężaru dowodu), nie wystarcza do czynienia z



niej przypadku równorzędnego np. opisowemu używaniu znaku towarowego czy używaniu go na potrzeby reklamy porównawczej. Brak bowiem wykazania owej „uzasadnionej przyczyny” przez naruszcyciela nie kończy bowiem tej kwestii, tzn. nie stanowi jeszcze o ekskulpacji wobec użycia cudzego znaku renomowanego, jako że wraz z tą przesłanką musi (kumulatywnie) zajść jeszcze brak dalszych okoliczności, który definitywnie czyni takie użycie dozwolonym, a ściślej – wyłącza naruszenie prawa do tego znaku. Gdyby chcieć podchodzić do dyskutowanego problemu w ten sposób całościowo, a nie tylko w przypadku znaku renomowanego, to tak samo należałoby spodziewać się, że Autor – przy przynajmniej analogicznym tłumaczeniu znaczenia poszczególnych przesłanek naruszenia prawa do znaku towarowego – jako przypadki dozwolonego używania tego znaku jako takiego traktowałby m.in. sytuację braku podwójnej identyczności. Co więcej, w kontekście wspomnianego tu przypadku niewątpliwym brakiem w rozprawie okazuje się pominięcie innych i to zdecydowanie bardziej oczywistych sytuacji dozwolonego używania znaku towarowego. Wystarczy tu wspomnieć o imporcie równoległym (zwłaszcza leków), którego pominięcie jest już właściwie bezdyskusyjnie dużą luką merytoryczną pracy. Natomiast na korzyść omawianego rozdziału można zaliczyć zwłaszcza właśnie to, że Autorowi – mimo tych wszystkich trudności i podniesionych wyżej braków czy usterek – udało się jednak stworzyć rozdział, który w swoim całokształcie wystarczająco „rozprawia się” z przedmiotowym zagadnieniem. To, czy w samej warstwie treściowej, argumentacyjnej, taka wystarczalność również występuje, jest inną kwestią (o czym w następnym punkcie). Od strony strukturalnej rozprawa z pewnością broni się pod badanym tu względem.

O ostatnim rozdziale recenzowanej rozprawy trzeba powiedzieć przede wszystkim to, że ma on realizować (i zarazem udowadniać) zastosowanie metody prawno-porównawczej. I od razu wypada też stwierdzić, że czyni to faktycznie. Niemniej niestety to wszystko, co można o tym rozdziale powiedzieć pozytywnego (poza może jeszcze jego przemyślanym, czytelnym i konsekwentnym układem). Ta dość wyraźnie krytyczna uwaga niech będzie jednak odczytywana jako wyraz osobistego podejścia niżej podpisanego do korzystania na gruncie kontynentalnego (a w tym w praktyce również unijnego) prawa znaków towarowych, jak i w ogóle własności intelektualnej, z dorobku amerykańskiej doktryny prawa, a tym bardziej takiej doktryny australijskiej. Niżej podpisany nie ukrywa bowiem swojej dezaprobaty wobec możliwości autentycznie realnego, z pozytywnym efektem zwłaszcza w praktyce, eksploatawania na kontynentalnym gruncie normatywnym osiągnięć tamtejszej nauki, a zwłaszcza sądownictwa. Są to bowiem zupełnie obce systemowi kontynentalnemu rozwiązania jurydyczne, uwarunkowane nawet z reguły odmiennym trybem powstania prawa (tu: do znaku





towarowego). Jeżeli na takich systemach można być się wzorować – a temu przecież głównie służy aplikacja w badaniach naukowych metody komparatystycznej – to w zakresie polskiego, poprzez to też unijnego, prawa znakowego miałyby to sens raczej jedynie i wyłącznie w sposób punktowy, tj. odnośnie do ściśle określonych, jednostkowych zagadnień. Tymczasem w omawianej rozprawie Autor zasadniczo „poszedł na całość”, starając się opisać amerykański i australijski model dozwolonego używania znaku towarowego w pełni i możliwie odpowiednio odnieść rezultaty takiego opisu do tych wątków tytułowego zagadnienia, które poddał analizie w ramach prawa unijnego (i częściowo też polskiego – o czym bliżej w następnym punkcie). Owa krytyczna uwaga, uzasadniona też coraz częstszym spotykaniem się przez niżej podpisanego z analogicznymi sytuacjami w jego aktywności recenzenckiej, nie byłaby tu zatem uczyniona, gdyby Autor ograniczył skorzystanie z rozwiązań przyjmowanych na tle w/w systemów w zakresie np. używania znaku – stosując przyjętą przez niego nomenklaturę (zob. pkt 3.6.4.2) – w wypowiedziach opiniotwórczych, w tym zwłaszcza na potrzeby krytyki czy komentarza. Dla pełnej jasności dystans, z jakim należy podchodzić do wzorowania czy kierowania się rozwiązaniami prawnymi pochodzącymi z systemu *common law* należy tłumaczyć nie tylko – widocznym nawet przy okazji Brexitu – rozdźwiękiem tych rozwiązań i braku możliwości ich „pogodzenia” czy choćby zbliżenia do zasad, według których chce funkcjonować Europa kontynentalna, ile, mówiąc już całkiem serio, faktem, że jak dotąd trudno znaleźć w orzecznictwie sądów i organów UE zajmujących się prawem znakowym, jak i w ogóle własnością intelektualną, przypadki, w których te amerykańskie (czy tym bardziej australijskie) osiągnięcia prawne znalazły zastosowanie, choćby na potrzeby rozstrzygnięcia jakichś wątpliwości w stosowaniu odnośnych norm tak unijnych, jak i krajowych. Dlatego więc ogólna ocena tego rozdziału, choć pozytywna ogólnie od strony metodologicznej (bo trzeba jednak docenić dokonanie takich badań komparatystycznych), jest jednak krytyczna od strony wyboru, jak też aplikacji obcych systemów prawnych w ramach zastosowania w rozprawie metody prawnoporównawczej.

Ponadto w ocenie nadmienionych już, a wymienionych tylko przykładowo kilku szczegółowych elementów całościowej struktury rozprawy należy też powrócić do kwestii „osób nieuprawnionych”, która nie została wyróżniona w tej strukturze. Kwestia ta została praktycznie pominięta w ramach analizy. Autor poprzestał bowiem właściwie tylko na jednozdaniowym i to krótkim wyjaśnieniu rozumienia tego pojęcia, czyniąc to we Wstępie (s. 11-12). Wprawdzie dla zrozumienia stanowiska Autora, zwłaszcza w płaszczyźnie tej rozprawy, można zatem, choć bez pełnego przekonania, uznać, że taki zabieg jest dostateczny. Niemniej w kontekście tytułowego problemu jako takiego można mieć wątpliwości co do tego

stanu „analizy” w/w kwestii. Czytelnik może bowiem mieć – i to w pełni uzasadnione – różne (czytaj: inne) rozumienie tego pojęcia, a ściślej – może mieć świadomość szerszego czy też bardziej różnorodnego desygnatu takiego pojęcia. Będzie to z kolei powodować, że rozumienie go, określone tak skrótowo w rozprawie, będzie jednak niewystarczające, jako że nie będzie obejmować tych innych przypadków i w konsekwencji poglądy przyjęte w rozprawie nie będą w stanie zostać zastosowane do sytuacji, w których owa „osoba nieuprawniona” będzie wykraczać poza przyjęte w niej rozumienie.

Pomimo wyrażonych uwag krytyczny należy ostatecznie uznać, że struktura recenzowanej rozprawy jest całościowo jasna, zrozumiała, czytelna, zwarta, uporządkowana, wzajemnie powiązana i przemyślana oraz – posługując się w tym miejscu terminologią znaną w dziedzinie własności przemysłowej – „dostatecznie dobrze” dopasowana do tytułu rozprawy.

### 3. Przedmiot rozprawy


We Wstępie podano, że „Przedmiotem niniejszej rozprawy doktorskiej jest analiza zakresu funkcjonowania znaku towarowego w obrocie gospodarczym oraz przestrzeni publicznej, na który nie ma wpływu uprawniony – tj. używania cudzych znaków towarowych przez osoby trzecie (tj. nieuprawnione) bez uzyskiwania zgody podmiotu uprawnionego. Ocenie podlegać będzie zwłaszcza sposób uregulowania uprawnień zakazowych związanych z prawem z rejestracji znaku towarowego oraz ograniczeń monopolu przyznanego uprawnionemu” (s. 9). Stwierdzono przy tym, że „niniejsza praca stanowi pierwsze, kompleksowe opracowanie problematyki dozwolonego używania znaków towarowych na gruncie polskiej literatury prawniczej” (s. 10).

Jednak tak ujęty przedmiot budzi wątpliwości. Kwestia „sposobu uregulowania uprawnień zakazowych” gdzieś wręcz zaginęła w rozprawie. Ale nawet nie o tę słabość rozprawy chodzi tu przede wszystkim. Idzie o zastrzeżenia poczynione przez Autora co do ostatecznego zakresu przedmiotu rozprawy. Zaznaczył on bowiem, że przedmiot ten „został ograniczony do analizy oraz oceny dozwolonego używania cudzych znaków towarowych z perspektywy konstrukcji samego prawa z rejestracji – tzn. ograniczenia monopolu uprawnionego z tytułu samego prawa wyłącznego” (s. 11). Wy tłumaczył to tym, że „Dozwolone używanie w ujęciu niniejszej rozprawy stanowi jeden z rodzajów ograniczenia prawa z rejestracji znaku towarowego” (s. 11). Wymienił przy tym wiele przypadków dezaktywacji naruszenia prawa wyłącznego na cudzy znak, uznając je za „przypadki dopuszczalnego używania cudzego oznaczenia w obrocie handlowym” i dodając, że wszystkie one „znajdują się poza zakresem niniejszej pracy, gdyż ich zastosowanie nie wynika co do



zasady z samej konstrukcji prawa z rejestracji znaku towarowego” (s. 12). Okazuje się zatem, że uznanie przez Autora jego rozprawy za „kompleksowe opracowanie problematyki dozwolonego używania znaków towarowych” jest nieuprawnione, a na pewno na wyrost (nawet przy rozpatrywaniu takiej kwalifikacji rozprawy tylko „na gruncie polskiej literatury prawniczej” – pomijając w tym miejscu samą prawdziwość zastrzeżenia wynikającego z tego dopowiedzenia, o czym też dalej). Pozostawiając bowiem na boku samą różnicę między ograniczeniem a wyłączeniem prawa do znaku towarowego, która jest tu niestety pomijana albo źle rozumiana, a co najmniej nie doceniana, żeby nie powiedzieć lekceważona, nie sposób przyjąć, aby przy tak daleko idącym zawężeniu przedmiotu rozprawy móc przyznać jej miano „kompleksowej”. Niewątpliwie zatem przedmiot tej rozprawy został wyznaczony wąsko i to chyba najbardziej wąsko, jak to tylko było możliwe – jeśli by nie brać tu pod uwagę możliwości opracowania rozprawy na temat jednego tylko, konkretnego (ustawowego) przypadku ograniczenia prawa do znaku towarowego (co właściwie byłoby też wystarczające). Zresztą trzeba też zauważyć, że tak mocne zawężenia przedmiotu rozprawy nie jest przekonujące, a na pewno nie w pełni. Czymże bowiem jest wzgląd na – zaliczone do zakresu tego przedmiotu – prawo do swobody wypowiedzi (np. artystycznej albo krytycznej) jak nie takim samym lub przynajmniej tego samego rodzaju „ogólnym ograniczeniem wszystkich praw”, którym są – wymienione przez Autora w ramach owych aspektów wyłączonych z zakresu tego przedmiotu – zasady współżycia społecznego? Obydwie te okoliczności stanowią przecież ograniczenia, które nie wynikają „z samej konstrukcji prawa z rejestracji znaku towarowego”. Nawet też gdyby zgodzić się z Autorem w tej kwestii, to i tak należałoby dojść do wniosku, że wobec tak daleko idących wyłączeń tytuł rozprawy powinien być jednak inny, ponieważ powinien ujawniać takie podejście w rozprawie do dozwolonego używania, jak przyjął to Autor, a więc jako „jeden z rodzajów ograniczenia prawa z rejestracji znaku towarowego”. Tymczasem bez takiego zastrzeżenia w tytule pozostaje on jednak nieco wprowadzający w błąd, i to zresztą z kilku powodów, o których części była mowa wyżej – a chodzi tu w ogóle o to, czy praca dotyczy generalnie wyłączeń w ochronie prawa z tytułu rejestracji znaku, związanych z dozwolonym jego używaniem przez osoby trzecie, czy jednak tylko samych ograniczeń w ochronie tego prawa (o czym też jeszcze dalej).

Poza tym zachodzi jeszcze inna, i to nawet bardziej poważna wątpliwość dotycząca przedmiotu rozprawy. Otóż, Autor podał, że omawia tytułową problematykę „przede wszystkim w oparciu o regulację unijną, z uwagi na znaczny stopień jej harmonizacji”, jako że „nieuzasadnione byłoby bowiem oparcie analizy wyłącznie o wybrany krajowy porządek prawny” (s. 10), i dlatego, jeśli chodzi o prawo polskie, to w tej rozprawie „badania dotyczą



również [...] prawa polskiego”, z tym jednak, że jedynie „w pewnym zakresie”, a ponadto tylko „W celu pogłębionej analizy funkcjonowania prawa unijnego” (s. 10). Autor wyjaśnił, że traktuje w tym względzie prawo polskie jako „reprezentatywny przykład prawodawstwa krajowego w kontekście harmonizacji” oraz że uwzględnia je tu poprzez „pomocnicze odniesienie się” do niego, a ponadto, że taki wybór i takie podejście „jest podyktowane językiem oraz miejscem publikacji” (s. 10). W świetle cytowanych wyjaśnień Autora, okazuje się przede wszystkim, że nie poświęcił on swojej rozprawy prawu polskiemu. Ta okoliczność powinna tym bardziej zostać zaznaczona w jej tytule, czego brakuje. Co więcej, wobec takiego faktu tym bardziej fałszywie brzmi – co zasygnalizowano już wyżej – przypisywanie tej rozprawie posiadania statusu kompleksowego opracowania „na gruncie polskiej literatury prawniczej”. Skoro odnośnie do owego „gruntu” prawnego Autor podszedł w ramach tytułowego zagadnienia jedynie „pomocniczo”, „w pewnym zakresie” oraz wyłącznie „w celu pogłębienia analizy funkcjonowania prawa unijnego”, na zasadzie „reprezentatywnego przykładu prawodawstwa krajowego”, a także tylko ze względu „na język oraz miejsce publikacji” swojej rozprawy, to nie może być choćby cienia wątpliwości, że rozprawa ta nie może być traktowana – od strony jej przedmiotu – jako dotycząca prawa polskiego. Przyznał to bowiem sam Autor. Problem jednak właśnie w tym, czego nie sposób tu nie powtórzyć, a co można ująć w formę pytanie: to dlaczego tytuł rozprawy tego nie ujawnia, nie precyzuje? Ponadto twierdzenie o braku uzasadnienia dla oparcia analizy tytułowego zagadnienia wyłącznie o wybrany krajowy porządek prawny jest pozbawione wyjaśnienia. Nie może być nim sama opinia, że jest tak „z uwagi na znaczny stopień harmonizacji” regulacji unijnej w tym względzie. Po pierwsze, słuszność opinii o owej harmonizacji również nie została wykazana, a jedynie przyjęta na zasadzie aksjomatu. Po drugie, harmonizacja nie dotyczy regulacji unijnej, lecz ustawodawstw krajowych, a ściślej – jest weryfikowana odnośnie do tych ustawodawstw, a to przecież w ogóle nie zostało w pracy poddane analizie (inaczej mówiąc – na jakiej podstawie Autor twierdzi, że odnośne przepisy państw członkowskich zostały dostosowane i to w pełni dostosowane do wzorca unijnego, skoro ich porównawczo nie zbadał?). Po trzecie, sam Autor mówi tu tylko o „znacznym stopniu” harmonizacji, a nie o nakazie pełnego zbliżenia krajowych przepisów prawnych w tym względzie, a przy tym nie jest jasne, w którym elemencie takie zbliżenie regulacji jednak nie występuje ani jakie to ma znaczenie dla omawianego zagadnienia. Wreszcie po czwarte, co dotyczy już w ogólności podejścia Autora do tytułowego zagadnienia właśnie poprzez jego analizę wyłącznie od strony prawa unijnego, to fakt, że takie podejście nie jest odzwierciedlone nie tylko w tytule rozprawy, lecz i w jej



strukturze, co jest też, niestety, kolejną wątpliwością wymagającą zgłoszenia także w jej kierunku.

Dla pełnej jasności i w celu skonkludowania tej części recenzji, trzeba podać, że dopuszczalne jest ograniczenie przedmiotu rozprawy w zakresie, jaki przyjęty został na potrzeby niniejszej rozprawy. Jest tak tym bardziej, że zbiór sytuacji objętych ograniczeniami (czy tym bardziej wyłączenia) ochrony prawa do znaku towarowego jest niezwykle obszerny, jak i różnorodny. Niemniej zastrzeżenia, i to poważne, wywołuje zwłaszcza sposób, w jaki to ograniczenie zostało tu przeprowadzone – w kontekście tytułu rozprawy i jej struktury. Wątpliwość tę potęguje dodatkowo ujęcie tego przedmiotu z perspektywy samej regulacji prawa unijnego – i to tej harmonizacyjnej (a nie jednolitej), a przy tym brak w ogóle możliwości identyfikacji takiego podejścia na podstawie budowy rozprawy. Te usterki są o tyle ważne, zwłaszcza ta ostatnia, że czynią one rozprawę dość trudną w odbiorze pod względem jej znaczenia prawnego, jako że mało czytelną co do bezpośredniego przełożenia wynikających z niego wniosków na dany krajowy system normatywny (skoro rozprawa do żadnego konkretnego takiego systemu w przedmiotowej materii się nie odnosi, a przynajmniej nie w takim stopniu, który pozwalałby na tego rodzaju ocenę, tj. wspomniane przełożenie). W szczególności, taka sytuacja powoduje, że nie jest w pełni jasne, jakie znaczenie mają poglądy Autora odnośnie do formułowanych w doktrynie opinii, które są wynikiem wykładni i stosowania przepisów pwp. Jakkolwiek w rozprawie można znaleźć, acz nie za często, odniesienia do takich przepisów, w tym ich oceny na tle unormowań unijnych (i to z reguły obydwu – czyli tych z dyrektywy, jak i z rozporządzenia; por. np. s. 200), to jednak brak całościowej oceny w tej materii. Pokazują to zresztą Wnioski rozprawy, z których problem wykładni i stosowania przepisów pwp został zupełnie wyłączony. Co więcej, z pewnością sytuacja ta nie pozwala na udzielenie odpowiedzi – na gruncie tych przepisów – na pytania, powstające na tle specyficznych, a niekiedy wyjątkowych okoliczności faktycznych, w tym zwłaszcza takich, które są, przynajmniej po części, odzwierciedlone w regulacji unijnej, a nie uwzględnione w ogóle w w/w przepisach. Dla przykładu, chodzi tu m.in. o przypadek uzyskania przez znak towarowy renomy, z tym, że z opóźnieniem wobec powstania prawa do podobnego znaku towarowego osoby trzeciej. Związany z tym problem sprowadza się do kwestii, czy ta później nabyta renoma pozwalałaby na powołanie się właśnie na nią w celu blokowanie (dalszego) korzystania z tego podobnego znaku późniejszego. Odpowiedzi na takie pytanie w rozprawie się nie znajdzie. Niemniej gdyby Autor miał pełną świadomość odmienności regulacyjnej między przepisami dyrektywy znakowej a przepisami pwp, przynajmniej zbadałby ten problem, a nie podchodził do niego z pewną jednak nonszalancją.

Pozwoliłoby to zapewne przynajmniej na uzyskanie od niego stanowiska odnośnie do zagadnienia o znaczeniu pierwotnym w stosunku do wspomnianej kwestii, a mianowicie, jak należy podchodzić do określonej wyżej rozbieżności przepisów dyrektywy znakowi i przepisów pwp, co z kolei ułatwiałoby dalej rozstrzyganie takich szczegółowych dylematów, jak ten opisany wyżej. I właśnie zwłaszcza o tego rodzaju brak w rozprawie można mieć żal do Autora, albowiem jego rozprawa nie wnosi w rozwój krajowej doktryny prawa tego, co mogłaby (i właściwie też powinna).

#### 4. Hipoteza badawcza (problem naukowy)

##### 4.1. Określenie problemu naukowego

W zakresie powyższej kwestii we Wstępie czytamy najpierw, że „Podstawowym celem badawczym niniejszej pracy doktorskiej jest określenie zakresu oraz ocena adekwatności wewnętrznych granic prawa z rejestracji znaku towarowego w relacji do sytuacji osób, które mają interes (niekoniecznie *stricte* ekonomiczny), aby używać cudzych znaków towarowych, nie uzyskując wcześniej zgody uprawnionego” (s. 10). Odnośnie do tego stwierdzenia należy poczynić uwagę, że owego „interesu” Autor nie poddał analizie, a jedynie przy okazji powyższego stwierdzenia wskazał, że poza interesem ekonomicznym może tu chodzić o „cele niezwiązane lub jedynie pośrednio związane z działalnością handlową (np. w ramach wypowiedzi artystycznych, parodystycznych lub opiniotwórczych)” (s. 11).

Natomiast konkretyzując cel badawczy, Autor podał, że „Głównym celem pracy jest więc udzielenie odpowiedzi na następujące pytania:

1. czy treść uprawnień zakazowych pozwala na prawidłowe funkcjonowanie przesłanek dozwolonego używania cudzych znaków towarowych,
2. czy przesłanki immanentnego ograniczenia prawa do znaku towarowego z uwagi na cel takiego używania wystarczająco zabezpieczają uzasadnione interesy osób trzecich,
3. czy uzasadnione jest rozważanie dozwolonego używania w kontekście wykorzystywania znaków towarowych w ramach swobody wypowiedzi” (s. 11).

Podane pytania są zasadne generalnie jako kwestie dotyczące problematyki ograniczeń prawa do znaku towarowego, a także są uzasadnione w szczególności jako kwestie rozważane z punktu widzenia dozwolonego używania znaku – w tym rozumianego jako jedno z rodzajów ograniczeń. Z tym, że w kontekście takiego rozumienia pewne wątpliwości budzi drugie z tych pytań, jako że nieco wykracza ono jednak poza istotę rozprawy, determinowaną takim właśnie rozumieniem dozwolonego używania (które jednak też samo w sobie nie jest w pełni jasne czy nawet słuszne – choć jest to jednak zależne od sposobu pojmowania ograniczeń prawa na znak

towarowy). Trzeba też dodać, że te dwa pierwsze pytania mają znaczenie ogólne, a ostatnie ma charakter szczegółowy. Ponadto warto dodać, że wszystkie kwestie objęte sformułowanymi wyżej pytania dają się zidentyfikować w strukturze rozprawy – aczkolwiek jedno bardziej wyraźnie i tylko w jednym konkretnym miejscu, inne zaś może mniej, sprawiając przy tym wrażenie ich podjęcia niejako kilkakrotnie, choć może też w różnych kontekstach.

Niemniej wypada też zauważyć, że problem badawczy rozprawy został określony tylko w formie pytań, przy braku podania od razu na nie odpowiedzi, czyli przy braku sformułowania (hipo)tez badawczych jako takich. Zatem takie określenie tego problemu nie pozwala na ustalenie jego rozwiązania (aczkolwiek takie rozwiązanie powinno się jednak też pojawić w samym Wstępie – przynajmniej w postaci ogólnej odpowiedzi na postawione wyżej pytania).

Mimo to pozostaje pozytywnie – odnośnie do samego meritum – ocenić wybór kwestii problemowych, składających się na problem badawczy. Jest tak tym bardziej, że te dwie pierwsze kwestie stanowią esencję problemu ograniczeń prawa do znaku towarowego, w tym mającą, nie tylko pod względem jej ujęcia, bezpośrednie i doniosłe znaczenie praktyczne – choć rozpatrywaną bardziej od strony interesu osób trzecich, aniżeli podmiotu uprawnionego do znaku. Natomiast ostatnia kwestia należy do coraz ważniejszych i coraz częściej dyskutowanych wątków tego problemu, i to wątków o równie dużym potencjale czy walorze rynkowym – ale tu już dla podmiotu uprawnionego do znaku, bo w kontekście interesu osób trzecich ten wątek dotyczy sfery (raczej) niekomercyjnej.

Warto dodać, że szkoda jednak, że Autor nie odważył się sformułować również tezy w zakresie tej części swojej rozprawy, która dotyczy zestawienia wniosków z oceny dozwolonego używania znaku towarowego z oceną dozwolonego użytku w sferze autorsko-prawnej. Brak takiej kwestii jest nawet objawem pewnej niekonsekwencji, jako że Autor sporo miejsca poświęcił badaniu dozwolonego użytku utworu na potrzeby wyjaśnienia granic takiego użytkowania w przypadku znaku towarowego i przywiązywał dużą wagę właśnie do ustalenia elementów wspólnych dla sfer ograniczeń obydwu tych przedmiotów własności intelektualnej. A szkoda tym większa, że – jak pokazują Wnioski – Autor wykazał się w realizacji tego zestawienia naprawdę dużą sprawnością i wnikliwością oraz ostatecznie bardzo interesującymi spostrzeżeniami końcowymi (s. 292-293). Jakkolwiek nie ze wszystkimi z nich można się zgodzić, to niewątpliwie ten element rozprawy (będący rezultatem analizy w rozdziale I) jest sporym jej walorem, a tym samym ważnym osiągnięciem Autora. W związku z tym wręcz narzuca się tu spostrzeżenie, że ta część rozprawy zasługiwała na wyprowadzenie z niej określonej kwestii dla uczynienia z niej jednego z problemów badawczych recenzowanej

rozprawy, i to tym bardziej, że Autor w/w problematyce poświęcił w rozprawie bardzo dużo miejsca (bo niemal jej 1/4 – a licząc w/w rozdział do ok. s. 70, to przynajmniej dobrą jej 1/5).

#### 4.2. Wykazanie problemu naukowego (ocena Wniosków rozprawy)

Od razu należy stwierdzić, że Autorowi udało się skutecznie wykazać problem naukowy objęty podanym wyżej kwestiami (pytaniami). Można też uznać, że w założonym zakresie tak określonego problemu recenzowanej rozprawy problem ten został też wykazany w sposób zasadniczo wyczerpujący. Oczywiście inna rzecz, czy można zgodzić się z przyjętymi rozwiązaniami w tym względzie.

Przed przejściem do oceny rozstrzygnięć w ramach w/w problemu badawczego, nie sposób nie odnieść się do zgłoszonego przez Autora postulatu odnośnie do deregulacji przepisów porozumienia TRIPS. Postulat ten pozostaje uznać za nietrafny. Po pierwsze, jest on dziwny, a ściślej – niezrozumiały w kontekście tego, że rozmija się z generalnym dążeniem Autora do zapewnienia jednolitości rozwiązań, przynajmniej w obrębie państw członkowskich UE. Tymczasem konsekwencją tego postulatu ma być – poza ustaleniem pewnych zasad wspólnych – danie wszystkim sygnatariuszom tego porozumienia prawa rozwijania ograniczeń prawa do znaku towarowego w kierunku wzmocnienia potrzeb interesu społecznego, a więc dopuszczenie przez to do istnienia różnych unormowań w tym względzie (bo Autor nie zastrzegł przy tym, że udział samej UE w porozumieniu TRIPS niejako konsumuje po stronie państw członkowskich ich samodzielny status jako sygnatariuszy tego porozumienia). Po drugie, zaskoczenie omawianym postulatem wynika też stąd, że rozprawa ta miała przecież na celu *par excellence* weryfikację scharmonizowanego prawa unijnego w zapewnieniu efektywności dozwolonego używania znaku towarowego. Jeśli tak, to zadanie to, w tym zgłaszane w tej mierze postulaty, powinny być realizowane poprzez regulację tego właśnie prawa, a nie drogą okrężną, czyli poprzez przepisy międzynarodowe określone porozumieniem TRIPS (sygnowanym przez UE). Jakkolwiek ów postulat, jak i w ogóle całe badanie tego porozumienia w rozważanym tu zakresie zostały podjęte i przeprowadzone w sposób niewątpliwie pociągający i nawet frapujący, to jednak budzą one wątpliwości natury praktycznej, jak i po części metodologicznej (skoro rozprawa, co należy podkreślić tu jeszcze raz, została – i to niejako nawet z premedytacją – nastawiona na badanie prawa unijnego, i to tylko tego scharmonizowanego, czyli na pewno nie tego, którego UE jest tylko stroną, jak jest to w przypadku w/w porozumienia). Poza tym od strony praktycznej czy po prostu wykonawczej wspomniany postulat ma tę wadę, że określona w nim zmiana legislacyjna może być przecież





w obrębie państw członkowskich UE zaprowadzona przez deregulację dyrektywy znakowej, zaś nowelizacja porozumienia TRIPS jest procesem dużo bardziej skomplikowanym.

Natomiast przechodząc do oceny trafności rozwiązań w obrębie ściśle określonego problemu badawczego recenzowanej rozprawy, to jakkolwiek należy z tymi rozwiązaniami zasadniczo się zgodzić, to trzeba przy tym zakwestionować jednak obstawanie się przez Autora w argumentacji wyraźnie bardziej po stronie osób trzecich, mających mieć dostęp do (szerszego) używania cudzych znaków towarowych. Ma się nawet wrażenie pewnej stronniczości pod tym względem. Autor tłumaczy swoje stanowisko potrzebą zapewniania swobody konkurencji, a nawet promowania cudzych znaków towarowych – ale, jak należy rozumieć, podobnych do tych korzystających z wcześniejszego pierwszeństwa, a nawet renomowanych, z których dozwolone używanie miałoby właśnie służyć takiej promocji (por. np. w ramach Wniosków - s. 296). A zatem w ocenie tej kwestii brak jednak Autorowi równowagi. Upraszczając tę krytykę, można w jej ramach zadać pytanie, czy tak samo Autor podchodziłby do omawianej kwestii, gdyby sam był uprawnionym do znaku towarowego, który ma dobrą, mocną pozycję rynkową i jest rozpoznawalny w danej branży, a zawdzięcza ją długoletniemu istnieniu tego uprawnionego i jego stałej działalności pod tym znakiem, dużym nakładom na działalność sygnowaną znakiem, w tym reklamę jego samego, oraz jeśli teraz musiałby on – zgodnie ze swoim stanowiskiem – tolerować eksploatację jego znaku przez osoby trzecie dla budowania własnej konkurencyjnej pozycji rynkowej. Teza taka okazuje się tym bardziej niebezpieczna, że Autor z takimi właśnie potrzebami osób trzecich utożsamia albo przynajmniej łączy główne kryterium, którego – jego zdaniem – brakuje w miarodajnych przepisach unijnych czy też w jurysdykcji TSUE, a którym miałyby być „uzasadniona przyczyna” (czy nawet, artykułowane mocno w liczbie mnogiej, „uzasadnione przyczyny”). A wadliwość tego niemal jednostronnego jednak podejścia jest tu tym bardziej niepokojąca, że Autor nie przeprowadził analizy swojego stanowiska od jego wpływu na relacje konkurencyjne, a ściślej – nie dokonał weryfikacji swojego stanowiska w świetle zasad kształtujących prawne warunki konkurencji, czyli miarodajnych przepisów prawa (zwalczania nieuczciwej) konkurencji. Trudno bowiem przystać na stanowisko Autora, jeśli jego akceptacja miałaby nastąpić przy złamaniu wspomnianych zasad albo przynajmniej bez równoczesnej akceptacji ich zmiany – adekwatnej w ramach tej całej koncepcji. Spostrzeżenie ostateczne jest tu więc też takie, że referowane stanowisko Autora jest pozbawione tej części jego niezbędnej argumentacji, aby mogło być w pełni przekonujące.

Natomiast z dużą satysfakcją należy odebrać stanowisko Autora co do oceny ostatnich zmian odnośnych przepisów dyrektywy znakowej. W szczególności, na całkowite poparcie



zasługuje pogląd krytyczny wobec aktualnej regulacji tej dyrektywy w kwestii (dozwolonego) używania nazwiska jako znaku towarowego – choć argumentacja jest tu ograniczona tylko do względów związanych z prawem do firmy, w tym do ustawowych warunków jej tworzenia (por. we Wnioskach - s. 296-297). Zgodzić się też należy z opinią Autora na temat potrzeby, znaczenia i praktycznej wartości deregulacji prawa unijnego, aczkolwiek niedostatek wywołuje brak uczynienia tego w pełni – tj. poprzez kompletną analizę tego prawa, w tym w sposób równoległy badającej pod w/w względami przepisy dyrektywy z przepisami rozporządzenia. Ponadto pojawiają się w tej analizie potknięcia, i to w jej fazie wyjściowej, mające charakter logiczny (jak np. wtedy, kiedy Autor chwali taką regulacyjną „zmianę polegającą na zachowaniu wymogu niezbędności”; zob. w ramach Wniosków - s. 297). Te załamania logiczne dają o sobie znać zresztą nawet częściej (jak odnośnie do pokładania przez Autora niejako nadziei w korygującej roli orzecznictwa TSUE w zapewnieniu „kompatybilności przesłanek” w ocenie dozwolonego używania znaku towarowego, określonych przez dyrektywę znakową w porównaniu z dyrektywą konkurencyjną, podczas gdy zaraz w kolejnym akapicie Autor wyraża zdecydowaną dezaprobatę wobec dotychczasowej wykładni przez TSUE ogólnych przesłanek dozwolonego używania znaku towarowego na gruncie przepisów dyrektywy znakowej (por. s. 297-298). Ta krytyka TSUE jest zresztą niewątpliwie słuszna. A że jest ona podjęta w sposób kategoriyczny oraz powiązana z wytknięciem Trybunałowi niekonsekwencji w związku z odmiennym jego podejściem do analogicznej kwestii na gruncie prawa autorskiego (a chodzi o wadliwość uzależniania respektowania ograniczeń monopolu autorskiego, jak i znakowego, od zgodności korzystania z utworu lub znaku w ramach tych ograniczeń z przesłankami ochrony tych przedmiotów własności intelektualnej), musi być z przekonaniem zapisana Autorowi *in plus*.

Rację trzeba też przyznać Autorowi, który kwestionuje prawidłowość obciążenia osoby trzeciej negatywnym dowodem w zakresie przesłanki uczciwości stosowanej przez nią praktyki wobec cudzego znaku towarowego (s. 298).

Natomiast w kwestii dozwolonego używania renomowanego znaku towarowego zdanie Autora należy częściowo podzielić, a częściowo odrzucić. To, z czym nie można się na pewno zgodzić, to opowiedzenie się za uwzględnieniem koncepcji subiektywnej przy ocenie uzasadnionej przyczyny. Zaś pozytywnie trzeba odnieść się do kwestionowania interpretacji tej przyczyny w perspektywie wymogu niezbędności użycia, jak i nawet co do bezwzględnego wyłączenie takiej przyczyny w razie wystąpienia szkody po stronie znaku renomowanego z tytułu korzystania z niego przez osobę trzecią (por. łącznie s. 298). *Notabene*, należy też w związku z tym wyrazić pewne zaskoczenie tym, że kwestia ta, w zakresie żadnego z wątków

dozwolonego używania znaku renomowanego, nie została włączona wprost do problemu badawczego recenzowanej rozprawy.

Z kolei wątpliwość należy w trafność opinii Autora co do korzystnego wpływu regulacji preambuły dyrektywy znakowej dotyczącej swobody wypowiedzi (z całkowicie ogólnym i enigmatycznym powołaniem się na poszanowanie podstawowych praw i wolności) na rozstrzygnięcie sytuacji posługiwania się cudzym znakiem towarowym z powołaniem się na taką swobodę (zob. s. 299). To, że uwzględnienie wspomnianych praw i wolności przyczyni się tu nawet – jak przepowiada Autor – „do polepszenia sytuacji osób trzecich używających cudzych znaków towarowych w ramach wypowiedzi na pograniczu działalności gospodarczej”, co ma dotyczyć również przypadków tak samo motywowanego używania znaków renomowanych (s. 299), nikt raczej nie powinien mieć wątpliwości. Będzie tak się dziać zapewne zwłaszcza wobec współczesnego rozdymania już granic w/w praw i wolności ponad ich racjonalny, słuszny i usprawiedliwiony margines (w tym licznych aktów ich wręcz jawnej deformacji). Jednak właśnie z uwagi na to przesadne faworyzowanie takich praw i wolności Autor powinien poczynić w tej kwestii zdecydowanie głębsze refleksje. Chodzi w szczególności o budzącą zastrzeżenia dopuszczalność właściwie nieskrępowanego powoływania się na te prawa i wolności również w relacjach konkurencyjnych, tj. na własne potrzeby handlowe. O tym, że taki pogląd jest błędny, świadczy kilka okoliczności. Przede wszystkim jest nią legalna wykładnia odnośnego motywu preambuły dyrektywy znakowej, który właśnie ma taką skrótową postać (jak i w ogóle też jest tylko elementem preambuły), że nawet skrajnie ostatnio pro-wolnościowy ustawodawca unijny uznał, że jest to maksymalny krok, jaki może zrobić na rzecz osób trzecich dla zapewnienia im swobody wypowiedzi z wykorzystaniem cudzego znaku towarowego (i który w trakcie prac legislacyjnych, jakie zakończyły się odrzuceniem dalej idących w swojej treści, a projektowanych już przepisów tej dyrektywy, dał wyraz ograniczenia przyjętego ostatecznie rozwiązania tylko do relacji niehandlowych – o czym podaje się w krajowej literaturze przedmiotu, uwzględnionej zresztą w bibliografii recenzowanej rozprawy). Ponadto pogląd Autora w dyskutowanej kwestii jest też niebezpieczny od strony praktycznej, jako że pociąga za sobą ryzyko mylenia przypadków posługiwania się cudzym znakiem towarowym w ramach autentycznego wyrażania opinii z przypadkami podejmowania działań konkurencyjnych, ale pod pozorem czy przy nadaniu im tylko postaci wyrażania opinii albo po prostu faktycznie połączenia jednego z drugim. Pokazuje to m.in. (brytyjski) kasus *British Airways vs. Ryanair* (z 2000 r.) dotyczący reklamy porównawczej, przy jednoczesnej wyraźnej krytyce konkurenta. Co więcej, gdyby zgodzić się z Autorem, trzeba byłoby przyjąć, że do i tak już obszernego katalogu kryteriów, które muszą być spełnione dla dopuszczenia reklamy

porównawczej (i to wobec uwzględnienia tej reklamy w przepisach dyrektywy znakowej jako osobnego przypadku dozwolonego używania znaku towarowego), należy jeszcze dołączyć kryterium respektowania podstawowych praw i wolności, a przy tym na zasadzie – jak należy rozumieć – kryterium naczelnego. Z uwagi na wszystkie te zastrzeżenia wątpliwość dotycząca słuszności powyższego poglądu Autora jawi się nawet jako poważna. A jest tak dlatego, że ten pogląd zawiera w sobie też więcej elementów wywołujących zastrzeżenia. Chodzi tu nie tylko o twierdzenie, jakoby spośród różnych form wyrażania opinii tylko wypowiedzi parodystyczne mogły naruszać prawo do znaku w zakresie korzystania z cudzego znaku w ramach takiej wypowiedzi – jak dokładniej nazywa to Autor – w „kontekście handlowym” (s. 299), które negatywnie weryfikuje choćby wspomniany kasus BA vs. Ryanair. Chodzi bowiem także, a nawet zwłaszcza o to, że forsowane przez Autora decydowanie w tych wszystkich rozważanych przypadkach o zachodzeniu dozwolonego używania znaku towarowego za pomocą kryterium „uzasadnionej przyczyny” miałyby następować „poprzez elastyczną wykładnię” tego pojęcia (s. 300), a więc, czytaj: poprzez urzeczywistnienie takiej wykładni właśnie za pomocą owego naczelnego, swoistego super-kryterium związanego z omawianymi tu prawami i wolnościami. Aczkolwiek, przyznać również trzeba, że interesująca i niewątpliwie wartościowa jest ta część rozważań w rozprawie, która została poświęcona próbie określenia sposobu, w jaki analizowany tu problem należałoby uregulować prawnie (s. 300-301). I nie jest tak bynajmniej dlatego, że w tej części Autor bierze (wreszcie) również stronę podmiotu uprawnionego do znaku. Pozytywna ocena tych rozważań jest bowiem uzasadniona ich jakością, w tym wszechstronnością i dużym wyczuciem praktycznym, które objawia się też poważniejszym traktowaniem już ekonomicznych aspektów prawa do znaku towarowego. Także więc i w tym elemencie rozprawy można odnosić się do niej mocno krytycznie, jak i z dużym uznaniem.

Odnosząc się do wykazania problemu badawczego w jego całości, należy jednak ostatecznie z uznaniem ocenić recenzowaną rozprawę w tym kontekście. Można też zauważyć, że wykazane zostało w niej jednak więcej niż zostało założone. Wymaga też podkreślenia generalna wnikliwość badawcza i wielowarstwowość płaszczyzny analitycznej rozprawy w tym zakresie. Autor nie tylko nie uciekał od wyjaśnienia intrygujących go problemów naukowych, i to problemów gatunkowo „ciężkich”, lecz i był w stanie zaintrygować nimi czytelnika. Niewątpliwie jest bowiem, że podjęte w tej rozprawie zagadnienia prawne, w tym też z uwagi na sposób ich badania, nie tyle nawet nie pozostawiają czytelnika obojętnym, ile zmuszają do głębszego zastanowienia się nad ich rozwiązaniem, a przy tym zwłaszcza nad tym, czy Autor nie ma jednak racji w swoich poglądach, przynajmniej w ich większej części. I co warto tu zaakcentować, to fakt, że w takim stanie rozprawa ta, i to nie tylko w ramach samego

jej problemu naukowego, pozostawiać będzie niżej podpisanego nawet w dłuższym czasie. Aczkolwiek trzeba tu zastrzec, że będzie tak tylko punktowo, jako że wiele jednak poglądów wyrażonych w rozprawie podlega ewidentnemu odrzuceniu (jak choćby też ten o dopuszczalności używania w celach opisowych znaków towarowych mających pierwotny charakter odróżniający – s. 296, i to już z uwagi na zupełnie ogólne ujęcie tego poglądu).

#### 5. Metodologia rozprawy

W sferze metodologicznej rozprawa zasługuje generalnie na dobrą ocenę.

Na uwagę zasługuje najpierw zastosowana w pracy metoda analizy interdyscyplinarnej, w której do rozwiązania problemu badawczego skorzystano z badania analogicznego zagadnienia występującego w prawie autorskim, a także w innych sferach prawa własności przemysłowej. Metoda ta została zastosowana poprawnie i z dobrym skutkiem.

Słabiej wypadła jednak metoda analizy dogmatycznej, która – jak zaznaczył to Autor – jest dla tej rozprawy kluczowa (por. s. 15). Było to spowodowane wspomnianym już wyżej wątpliwym co do zasadności ograniczeniem zakresu badania tytułowego zagadnienia właściwie tylko do prawa unijnego. To zaś nie pozwoliło na ziszczenie się planu przyjętego przez Autora, według którego – co trzeba tu przypomnieć – rozprawa ta miała stać się kompleksowym opracowaniem na temat dozwolonego używania znaku towarowego przez osoby trzecie „na gruncie polskiej literatury prawniczej” (por. s. 10). Owa „wykładnia logiczno-językowa”, która miała być narzędziem w urzeczywistnieniu w/w metody (s. 15), musiała więc zostać skoncentrowana na przepisach unijnych, a nie polskich. A słabość omawianej metody jest tu tym bardziej oczywista, że gorszy niż oczekiwano rezultat jej zastosowania znajduje potwierdzenie w treści, jak i strukturze rozprawy. Jak to już też podkreślono, Autor – czemu zresztą dał wyraz w samym Wstępie – praktycznie odstąpił od poświęcenia (większej) uwagi przepisom prawa polskiego, a nawet nie starał się, aby je skonfrontować z przepisami unijnymi. Jakkolwiek w rozprawie, o czym też już wspomniano, można znaleźć odesłania do przepisów pwp, to dzieje się tak tylko wyjątkowo, a związane z nimi uwagi trudno traktować jako autentyczną analizę badawczą objętych nimi kwestii. Aczkolwiek, z drugiej strony, co się tyczy analizy samych przepisów unijnych, to w ich zakresie rzeczona wykładnia jest jednak przynajmniej (umiarkowanie) zadawalająca.

Jedynie sygnalizacyjnie odnosząc się do wyróżnionej również przez samego Autora metody analizy funkcjonalnej (por. s. 15), można jedynie konsekwentnie powtórzyć słowo krytyki pod adresem rozprawy. Wypada przyznać, że ta metoda ma w pracy swoje miejsce, i to bardzo wyraźne. Niemniej jest ona zastosowana nieprawidłowo. Autor – pozwalając sobie na



opisanie tego tu procentowo – właściwie niemal w ok. 80-90% dał prymat interesowi osób trzecich, a tylko w pozostałej, a więc bardzo nikłej części brał pod uwagę także interes podmiotów uprawnionych do znaków towarowych. Tak duża dysproporcja w podejściu do rozważenia przeciwstawnych interesów nie tylko nie pozwala zgodzić się z Autorem, który uważa, że zrealizował założenie rozprawy od strony aksjologicznej, jakim było „zachowanie równowagi w zakresie ochrony” tych interesów. Powoduje ona bowiem również, że trudno oprzeć się wrażeniu o występowaniu tu zbyt dużego faworyzowania interesów osób trzecich, a nawet o pewnej stronniczości na ich korzyść.

Natomiast odnośnie do metody prawno-porównawczej, to również w tym elemencie metodologicznej warstwy rozprawy nie sposób uniknąć uwag krytycznych. Jak już wyjaśniono, z dużym dystansem należy podchodzić do wykorzystywania w ramach tej metody – na gruncie prawa własności intelektualnej – dorobku tak normatywnego, jak i orzeczniczego czy naukowego, pochodzącego z systemu *common law*, a tym bardziej ze specyficznego w jego obrębie systemu australijskiego. Jakkolwiek takie działanie może dać *impact* poznawczy czy nawet porównawczy, natomiast nie będzie w stanie posłużyć skutecznie jako pomoc w realnym rozstrzygnięciu dylematów, jakie powstają na gruncie prawa unijnego. Jeżeli z takich badań komparatystycznych pochodzą jakieś pozytywne efekty, to jest to uzyskiwane zupełnie wyjątkowo, tam, gdzie systemy te łączy wspólna regulacja. I choć taka regulacja występuje tutaj w postaci przepisów porozumienia TRIPS, to jest ona jednak jedynie fragmentaryczna, a poza tym podlega rozwinięciu, a w części też pewnym modyfikacjom w ramach własnych unormowań, składających się na te systemy (tj. unijny oraz amerykański czy australijski) i różniących je między sobą. Aczkolwiek sama analiza tych obcych porządków prawnych w zakresie tytułowego zagadnienia – jak to zresztą już przyznano – jest przeprowadzona dość dokładnie, przy dobrym oparciu źródłowym i w sposób „wciągający” czytelnika w jej zawartość. Niemniej trzeba też stwierdzić, że widoczne w tej analizie są też pewne załamania – czy to pod względem logiki lub przynajmniej konsekwencji w poglądach, czy to też pod względem samej ich zasadności. Odnośnie do tych pierwszych, trzeba wskazać, że w opisywanych systemach, i to jednakowo obydwu, obowiązuje obciążenie osoby trzeciej używającej cudzego znaku towarowego – i to w szerszym zakresie niż w prawie unijnym – wymogiem udowodnienia legalności takiego używania. I mimo to Autor przedstawia te systemy, w dużej mierze, jako wzorce do naśladowania przy rozstrzygnięciu dylematów związanych z przedmiotowym problemem na gruncie prawa unijnego, a na pewno nie kwestionuje tych obcych regulacji prawnych pod względem ciężaru dowodu. Mało tego, Autor ocenia rozwiązania przewidziane w tych regulacjach jako korzystne dla osób trzecich (s. 302).



Tymczasem, dla przypomnienia, na tle prawa unijnego Autorowi nie podobało się (i to nawet słusznie – zob. wyżej) przerzucenie na osobę trzecią negatywnego dowodu w zakresie przesłanki uczciwości stosowanej przez nią praktyki wobec cudzego znaku towarowego. Jest tu zatem widoczna sprzeczność w ocenie badanych unormowań w aspekcie podniesionej kwestii. Jeżeli zaś chodzi o drugie z wymienionych wyżej wątpliwości, to stwierdzenie, jakoby koncepcja, że ryzyko konfuzji między znakiem używanym przez osobę trzecią a znakiem towarowym renomowanym czy rozpoznawalnym podlegało obniżeniu właśnie ze względu na te szczególne cechy drugiego z tych znaków (wobec czego te „silne” znaki korzystały też z węższej ochrony), była charakterystyczna dla systemu australijskiego w odróżnieniu od systemu unijnego (s. 303), jest wadliwe, i to w sposób oczywisty. Po pierwsze bowiem, takie obniżenie ryzyka jest przyjmowane także w prawie unijnym, z tym że tak w nim, jak i zresztą na gruncie innych porządków prawnych jedynie bywa, a więc występuje ono tylko w pewnych przypadkach – uzasadnionych nie tylko samym znakiem i stopniem rozpoznawalności, lecz i okolicznościami używania przeciwstawianych sobie znaków. Po drugie zaś, wobec tego, o czym wspomniano, tzn. że obniżenie rzeczonego ryzyka zachodzi tylko niekiedy, występuje też w tym układzie sytuacja odwrotna. A zatem bywa również, że ze względu na renomę czy rozpoznawalność niebezpieczeństwo konfuzji odbiorców co do pochodzenia towarów lub usług ze względu na opatrzenie ich danymi znakami towarowymi będzie większe. Oznacza to, że pogląd podany przez Autora jest wadliwy generalnie, bo nie tylko nie jest zasadny, lecz w ogóle nawet słyca problem, którego dotyczy (choć rzecz jasna, z perspektywy omawianej metody na pierwszy plan wysuwa się tu jednak zafałszowanie przez Autora koncepcji obowiązującej w prawie unijnym). Poza tym nie sposób też nie odczuć pewnego chaosu w rekapitulacji i podsumowania przez Autora konkluzji z jego rozważań prawnoporównawczych. Wnioski rozprawy odznaczają się w odnośnej ich części powtórzeniami, zmiennym i częstym przechodzeniem od rozwiązań z jednego systemu do drugiego, a nawet pewnymi sprzecznościami (choćby wynikającymi z podawania w danej kwestii raz opinii szczegółowej, a innym razem już ogólnej). Z pewnością przynajmniej niektórych z tych usterek można by uniknąć, gdyby konkluzje te były przedstawione kolejno, w sposób zwarty i zamknięty dla każdego z badanych obcych systemów prawnych, a ewentualnie skonfrontowanych ze sobą dodatkowo tylko w zakresie różnic między nimi, jak też między nimi a prawem unijnym.

Mimo tych, i to w sporej liczbie, krytycznych uwag co do metodologicznej strony rozprawy, pozostaje wyrazić wobec niej, oceniając ją w całokształcie, opinię korzystną. Jakkolwiek w pracy nie została zastosowana metoda empiryczna, z której skorzystanie było możliwe choćby poprzez odzwierciedlenie i zbadanie konkretnych sytuacji faktycznych



będących u podstaw uwzględnionych w rozprawie judykatów, to te metody, które zostały wykorzystane są wystarczające dla wspomnianej opinii. I wprawdzie aplikacja nie wszystkich tych metod przebiegła z (pełnym) powodzeniem, to jednak rozprawa realizuje pod tym względem pewien standard wymagany w omawianym aspekcie od pracy naukowej tego rodzaju, w tym powstałej w obszarze własności intelektualnej.

## 6. Źródła rozprawy

Także pod względem źródłowym recenzowana rozprawa spełnia oczekiwane od niej wymogi w tej mierze. Pomijając samą kwestię liczby źródeł, w tym w zakresie ich podziału pod względem gatunków uwzględnionych tu opracowań, jak też pod względem ich związania z określonym systemem prawnym, którą ogólnie można uznać za wystarczającą, dobrze też wypada ocena tych źródeł od strony ich adekwatności tematycznej. Każdy z kierunków podjętej w rozprawie analizy, odzwierciedlonych w jej budowie, posiada odpowiednią reprezentację w wykorzystanych w niej źródłach. Zarazem poszczególne opracowania są stosownie dobrane do tematyki określonej granicami rozprawy, zwłaszcza wyznaczonymi jej problem badawczym.

Poza wyborem źródeł dobrze też wypada ich wykorzystanie. Niezależnie od samej wysokiej częstotliwości korzystania z przypisów (których jest blisko 950, czyli średnio ok. 3 na 1 stronę), odnośniki te pojawiają się właściwie wszędzie tam, gdzie należałoby ich oczekiwać, czyli w kwestiach, gdzie zachodzi potrzeba uzyskania informacji o pochodzeniu albo wsparciu źródłowym dla formułowanej tam opinii albo zgłaszanych uwag, wątpliwości, zastrzeżeń itp.

Prezentacja całości źródeł w postaci ich zestawienia w ramach bibliografii jest staranna i dokładna – choć, jak już zaznaczono, jej rozdzielenie poprzez osobne zestawienie artykułów czasopiśmienniczych oraz orzecznictwa było zbyteczne.

Biorąc pod uwagę powyższe ustalenia, wypada też przyznać, że pod względem źródłowym rozprawa daje czytelnikowi komfort zachowania spokoju co do tego, że będzie w niej możliwe zweryfikowanie pochodzenia powoływanych w niej poglądów oraz skonfrontowanie też zdania samego Autora z odmiennymi opiniami (pomimo, że akurat pod tym drugim względem niekiedy, i to nie tak rzadko, odczuwalny bywa niedostatek lub przynajmniej niepełna wystarczalność zapewnienia takiej płaszczyzny porównawczej).

## 7. Strona terminologiczna i językowa rozprawy

Pod powyższym względem można właściwie tylko pozytywnie wypowiedzieć się o recenzowanej rozprawie.





Jeżeli chodzi o stronę terminologiczną, to rozprawa operuje pojęciami ustawowymi oraz naukowymi. Tam, gdzie od tego odchodzi, choć rzadko, podaje wyjaśnienie stosownych, relewantnych określeń. Można nawet z satysfakcją powiedzieć, że pod tym względem występuje tu pewien rygor pojęciowy. Warto też zaznaczyć, że walorem rozprawy jest swego rodzaju uporządkowanie terminologiczne w przedmiotowej materii problemowej, czemu Autor, zwłaszcza pod względem jego świadomości znaczenie takiej operacji i jej efektów, daje wyraz poprzez wcale nierzadkie korygowanie albo tłumaczenie pojęć pojawiających się w odnośnej dyskusji naukowej czy nawet w orzecznictwie.

Natomiast co się tyczy strony językowej, to rozprawa jest napisana w sposób jasny, spokojnym, wyważonym tonem, raczej z dbaniem o możliwie krótkie zdania, dające się w pełni i szybko objąć myślą oraz zrozumieć. Walorem jest też sugestywność języka rozprawy, albowiem wszędzie tam, gdzie Autor chce przekonać do swojego stanowiska, daje to wyraźnie odczuć. Jednocześnie stara się to czynić nie tylko konsekwentnie, lecz i z pewnym nieukrywaniem uporem. Niezależnie więc od tego, czy jego stanowisko w każdej kwestii szczegółowej zasługuje na aprobatę, nie można odmówi Autorowi determinacji w głoszeniu własnego zdania. Zdanie to jest resztą wyrażone w sposób zarówno jawny i czytelny, jak też przekonujący. Jest to kolejny atut rozprawy w omawianym tu aspekcie.

## 8. Wnioski

Konkludując całościowo niniejszą recenzję, bez względu na wszelkie poczynione w niej uwagi krytyczne i polemiczne, pozostaje przyznać, że ma ona niewątpliwie wartość naukową i robi dobre wrażenie jako (nowa) pozycja w krajowej literaturze przedmiotu, także z perspektywy możliwości jej wykorzystania w dalszych badaniach tytułowego zagadnienia.

Wobec powyższego należy finalnie stwierdzić, zgodnie z art. 187 ust 1-2 (w zw. z art. 190 ust. 3) ustawy z 20.7.2018 r. - Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (t.jedn.: Dz.U. z 2021 r. poz. 478 ze zm.), że przedłożona do recenzji rozprawa p. mgra M. Zejdy wypełnia przesłanki pierwszego z powołanych przepisów. Prezentuje ona bowiem zarówno ogólną wiedzę teoretyczną w/w Doktoranta w dyscyplinie nauk prawnych, jak też Jego umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej w tej dyscyplinie, zaś jej przedmiot – choć ujęty w treści rozprawy w sposób zawężający w stosunku do jej tytułu – stanowi oryginalne rozwiązanie problemu naukowego.

*Marcin Trzobiatowski*